Planeta wampirów

2024-01-19

Czyli: Synchronizacja szczytowego punktu grawitacji na G-7.

Załoga statku Argos obserwuje nową planetę – Aurę. Widać tylko warstwę chmur, nic jej nie przenika, nawet podczerwień. Tak, jakby planeta została zbudowana z mgły – czyżby załoga nie znała gazowych gigantów. No, chyba że zna, a planeta jest zbyt mała na giganta, tylko jest dziwna. Z powierzchni dochodzi tylko poważający się sygnał. Załoga szybko ustala miejsce jego pochodzenia. W końcu pada długo oczekiwany i oczywisty rozkaz – będą lądować.

Załoga Argosa podejrzewała, że na Aurze może występować życie. Sygnał dochodzący z jej powierzchni wydaje się to potwierdzać. Zbadać można to tylko w jeden sposób – misją załogową, stąd rozkaz lądowania. Informują o tym swój siostrzany statek Galliot. Ten znajduje się w odległości dwóch parseków. Niestety podczas rozmowy sygnał zanika, łączność zostaje zerwana, a i z planety przestaje dochodzić sygnał. Chwilę później uruchamia się automatyczny sygnał alarmowy, grawitacja zaczyna rosnąć i Argos zaczyna zbliżać się do planety. Jakby coś go na nią ściągało. Tylko dzięki determinacji kapitana Marka (Barry Sullivan) udaje się uchronić statek przed rozbiciem, sadza on Argosa bezpiecznie na powierzchni.

Aura ma jednak powierzchnię, jest ona jednak mocno zamglona, ale jest. Chwilę po wylądowaniu, radiooperatorka Sanya (Norma Bengell)… atakuje kapitana. Nie tylko ona, chwilę później, na innego członka załogi rzuca się kolejny. Załoga zaczyna szaleć. Choć po obezwładnieniu Sany ta szybko dochodzi do siebie i ma pretensje do załogi, pytając się, czy poszaleli. Wygląda to jakby, kogoś dopadało szaleństwo, a chwilę po obezwładnieniu wraca do zmysłów, nie wiedząc, co chciał zrobić. Jednemu z oszalałych udaje się wyjść na powierzchnię Aury. Oczywiście robi to bez hełmu, ale atmosfera jest zdatna do oddychania. On też szybko dochodzi do siebie, tylko jest zdziwiony, co robi poza statkiem.

Kiedy wszyscy są już sobą i zastanawiają się, co się stało i co teraz mają zrobić, Sanya odbiera wezwanie ratunkowe z Galliota. Okazuje się, że też jest na powierzchni, tylko nie miał tak szczęśliwego lądowania, jak Argos. Po ustaleniu miejsca jego przebywania załoga rusza mu na pomoc.

Do opisu filmu „**Planeta wampirów**" powinno wystarczyć jedno zdanie: włoski horror science-fiction z lat 60 i to o nie za wysokim budżecie.

Jednak to trochę mało, więc trzeba pisać dalej. W filmie science-fiction muszą być komputery, szczególnie na pokładzie statku kosmicznego. I są. Komputery są odpowiednie do filmów z lat 50/60/70 – błyskające lampki nie wiadomo co pokazujące – są niepodpisane, dziwacznych wyświetlaczy często w formie zakrytych okularów lub zaokrąglonych ekranów. Maszyny są pełne przycisków, oczywiście również nieopisanych. Może załogi są tak wyszkolone, że to nie jest potrzebne?

Miejsca pracy załogi powodują zawał u speca od ergonomii. Wygoda pracowników dawno już uciekła. Kto to słyszał, aby długotrwała praca (jak się domyślam) wymagała siedziska z oparciem? No po co, tak jest statek lżejszy! Ekonomiczniej.

Z drugiej strony wnętrza są zbyt przestronne jak do wyglądu zewnętrznego. Są ogromne i pełne wolnych, niewykorzystanych do niczego powierzchni. Sam model statku w kosmosie jest jakiś taki niedorobiony. Lepiej jest po wylądowaniu, widać, że dekoracje na planecie, są inaczej zbudowane, niż model Argosa w kosmosie.

Ale jest plus w tych dekoracjach – rozmiary, a raczej grubość drzwi – są masywne i pasują do mojej wizji statków kosmicznych. Choć te prowadzące na zewnątrz są jakby cieńsze…

W filmie science-fiction załoga powinna rozmawiać w sposób wiece uczony. Z ekranu więc padają całkowicie niezrozumiałe jednostki miar, polecenia – coś w stylu bełkotu – takiego, jakiego użyłem w podtytule.

Do reszty należy dodać oryginalne, wyglądające na bardzo niewygodne kostiumy, czy uproszczenia typu, po co komu na obcej planecie butle z powietrzem, same hełmy wystarczą, choć jeden z załogantów wyszedł przecież bez niego i wrócił bez szwanku.

Czy jest to film zły? Nie uważam, dziwnie się go ogląda, nie jest strasznie – choć miał być to horror. Pomimo że „science" w tym filmie jest jak jednorożec (czyli nie ma jej), to świat bardziej mnie przekonał, niż ten pokazany w „**Moonfall**". Film oglądało mi się dobrze, archaiczność nie raziła, wręcz dodawała smaczku. Cóż, kiedyś się tak filmy robiło.

Jeszcze mała ciekawostka – filmem, a raczej jedną ze scen tym miał się zainspirować Ridley Scott przy tworzeniu „**Obcego**".

Tytuł polski: **Planeta wampirów**
Tytuł oryginalny: **Terrore nello spazio**
Reżyseria Mario Bava

Barry Sullivan jako kapitan Mark Markary
Norma Bengell jako Sanya
Evi Marandi jako Tiona

Artur Wyszyński